„Duch Atlantydy” Jarosława Abramowa-Newerlego jako odtrutka na stereotypy

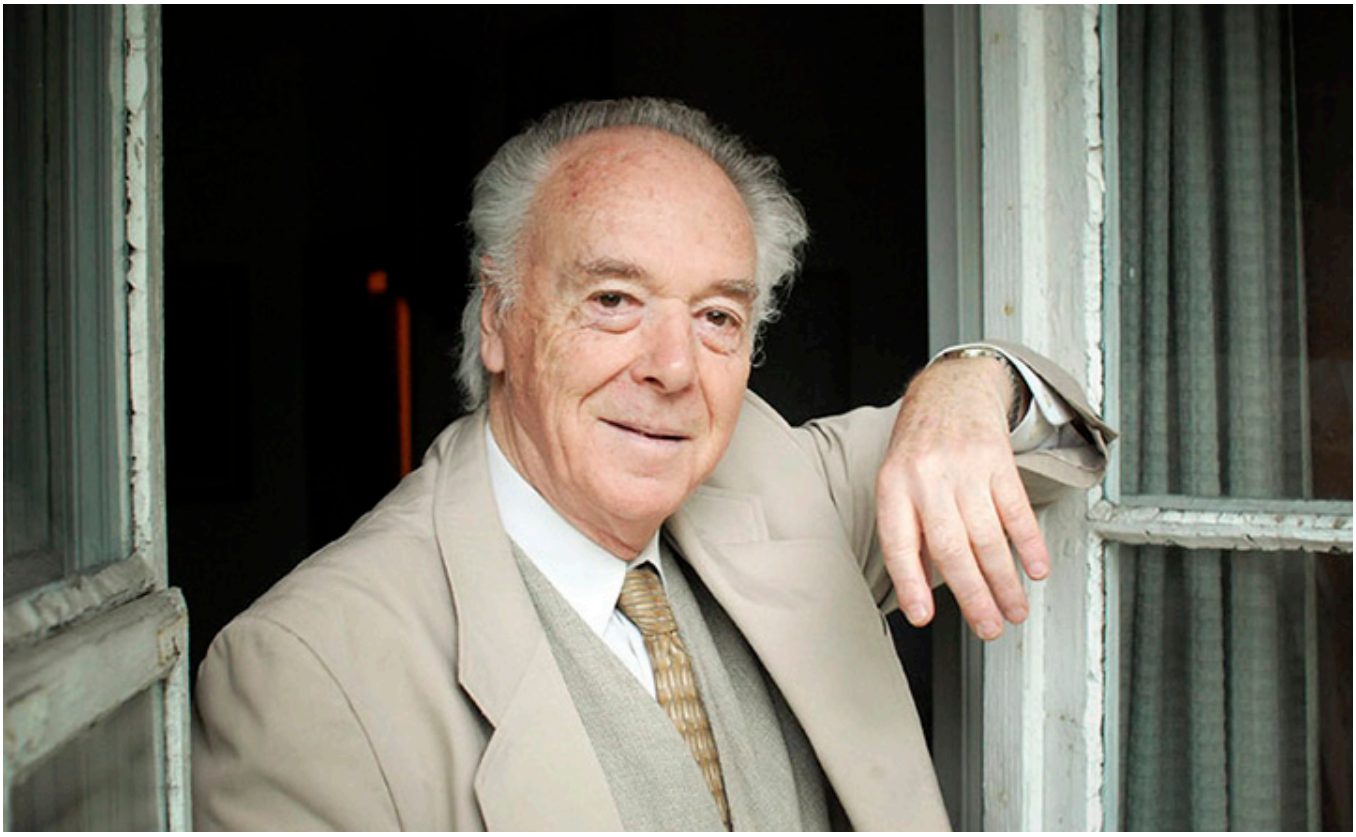

Jaroslaw Abramow Newerly w swoim mieszkaniu, 16.05.2007 r., Warszawa, fot. Wlodzimierz Wasyluk

Ewa Bagłaj *(Polska)*

O polskich akcentach w teatrze kanadyjskim pisał w 1987 r. Adam Tomaszewski (Adam Tomaszewski, *Ze sceny i estrady,* Toronto 1987). Długo jednak nie powstał dramat w języku polskim, dający obraz Kraju Klonowego Liścia z perspektywy naszej emigracji. Dopiero *Duch Atlantydy* (1994) Jarosława Abramowa-Newerlego zapełnił tę lukę.

„Dlaczego tak późno? Odpowiedź najprostsza z możliwych: zabrakło talentów i gdyby przypadek sprowadził Gombrowicza nie do Argentyny, do Buenos Aires, ale do Toronto, Montrealu czy Ottawy wynik może byłby podobny. „Gdybanie" takie ma

jednak tę wadę, że właśnie pomija specyfikę miejsca i okoliczności, w jakich przyszło tu żyć Polakom, pisarzom polskim, których na gruncie kanadyjskim spotkała przygoda trudno porównywalna z losem innych emigrantów. Nie jest sprawą tylko talentu, choć z pewnością jest to czynnik niebagatelny, ale przede wszystkim biografii, że szansa jaką dla twórczości stanowił kraj wielokulturowy, kraj dialogu, ojczyzna „dożywotnich emigrantów", wedle dowcipnego określenia Marka Kusiby, otworzyła się tak późno. Ale jednak się otworzyła". (Jerzy Święch, *Pomyślane przelotem…,* s. 36).

Co ciekawe, wątek kanadyjski pojawił się w twórczości Jarosława Abramowa-Newerlego na długo wcześniej, nim pisarz zaczął myśleć o emigracji. Dwadzieścia lat przed swoim wyjazdem w sztuce pt. *Derby w pałacu* wyrzuconemu ze swej posiadłości hrabiemu Dembopolskiemu kazał osiedlić się w stolicy prowincji Ontario.

> Pamiętam, jak błądziłem palcem po mapie Kanady, w której nigdy nie byłem, wahając się między paroma miastami. Najpierw chciałem dać Winnipeg, ale w końcu zwyciężyło Toronto dzięki dźwięczniejszej nazwie (…) później (…) właśnie w tym Toronto wylądowałem. I tak jak mój hrabia w *Derbach w pałacu* poznałem los emigranta. (Jarosław Abramow-Newerly, *„Granica sokoła…",* s. 13).

Los ten poznał nie tylko z autopsji. Bowiem materiał dla sztuki odnalazł on, podobnie jak w omawianych wcześniej książkach *Kładka przez Atlantyk* i *Pan Zdzich w Kanadzie,* pośród „samych swoich”. Akcja rozgrywa się w polskiej dzielnicy Toronto, na ulicy Roncesvalles, którą mieszkańcy nazywają żartobliwie Rączymi Wałami lub Rączą Wólką.

> Na każdego z moich bohaterów składa się co najmniej kilkanaście prototypów-autentyków, których kiedyś spotkałem. Oczywiście wszystkich odpowiednio przemieszałem, z każdego coś biorąc, z siebie również. Musiałem spędzić w Kanadzie osiem lat, wiele samemu zrozumieć, zobaczyć i poznać, aby ten inny świat opisać. (…) Podobnie jak w moich kanadyjskich opowieściach o panu Zdzichu, starałem się zachować wierność faktom. Wprowadziłem wiele autentycznych nazw i nazwisk (…). (Tamże).

Bohaterowie to ludzie różnych narodowości. Większość reprezentuje Polonię, ale jest też Włoch, Indianin, Chińczyk, Żyd i Ukrainiec.

> Chcąc przedstawić barwną mozaikę, jaką jest to miasto, kazałem niektórym postaciom mówić w ich ojczystym języku,

> licząc, że taka »chińszczyzna« wytrzyma próbę sceny. Teatr to nie tylko słowo, ale również gest, dźwięk, rekwizyt, obraz – wszystko to, co tworzy magię sceny. (Tamże).

O tym, jak wielką wagę przywiązuje autor do scenografii świadczą zaskakujące rekwizyty w poprzednich jego sztukach – konie w pałacu, kukły na dworcu, namiot w łaźni, szpital w ogrodzie czy ogromna szafa zamiast drzwi.

> Taka sceneria potrzebna mi była nie dla absurdu zawieszonego w uniwersalnej próżni, ale dla stężenia rzeczywistości. Niecodziennym podkreślałem codzienność. (Tamże).

Odpowiednikiem szafy, z której w *Klik-klaku* wyłaniają się kolejni mężowie Kornelii jest w *Duchu Atlantydy* dawna „buczernia” (sklep mięsny, ang. *butcher* – rzeźnik), a potem magazyn, który bohaterowie przerabiają na Wielokulturowe Centrum Sztuki „Remstar”. Przygotowania do hucznego otwarcia są okazją do spotkań przedstawicieli starej i nowej emigracji zaangażowanych w przedsięwzięcie, którego celem jest „promieniować na inne mniejszości, z których składa się Kanada”. (Tamże, s. 14).

Kontakty między nimi stają się „smutną komedią omyłek,

wzajemnym licytowaniem się w cierpieniach i jakże marnych radościach, klęskach i sukcesach" (Jerzy Święch, op. cit, s. 35), co ma odzwierciedlać stosunki panujące w społeczności Rączych Wałów. Abramow-Newerly nieustannie, choć jak gdyby mimochodem porównuje te dwie emigracje: wcześniejszą prawdziwą, bo „z ducha" z tą ostatnią, która jest nią tylko z nazwy. Młodych łączy wspólna cecha – sprowadziła ich do Kraju Klonowego Liścia wizja Eldorado, chęć zrobienia błyskotliwej kariery na tej ziemi obiecanej. Od nowa powtarzają lekcję, którą starsze pokolenie ma już za sobą. Jak każda kolejna fala emigracji muszą zdobyć doświadczenie na własnej skórze. Pytanie tylko, o co ci nowi, liczący przede wszystkim na życiowy fart, wzbogacą dorobek swych poprzedników? Bowiem w ocenie tych ostatnich wyglądają raczej blado:

„Te nowe po SOLIDARITY na łatwy chleb idą. Nie chce im się tyrać jak nam (…) Chytre są" (Jarosław Abramow-Newerly, *Duch Atlantydy..,* s. 1) – to głos Józefa Rydla. (Skojarzenie z dramatem Wyspiańskiego nie jest przypadkowe. *Duch Atlantydy,* wzorem innych sztuk Abramowa-Newerlego, odsyła do klasyki dawnej *(Dziady, Wesele)* oraz nowszej *(Miazga, Transatlantyk, Ślub).*

Należy on do trzeciego pokolenia osadników; jego pradziad karczował kanadyjską puszczę. Weteran bitwy pod Monte Cassino, ciężką pracą doszedł do obecnego majątku – jest właścicielem sieci sklepów wędliniarskich „Baca Delicatesssen".

Zna cenę, jaką trzeba zapłacić za powodzenie w życiu i ma prawo czuć się pełnoprawnym obywatelem wielokulturowej, zasobnej Kanady, która takim jak on zawdzięcza swoje dzisiejsze oblicze. Do Rydla należy lokal, w którym ma powstać galeria sztuki nowoczesnej. Wynajmuje go polonijnym artystom nieodpłatnie, kierowany żywym sentymentem do kraju przodków. „Remstar Center" ma pomóc uganiającym się za pracą i zyskiem rodakom odzyskać równowagę między przyziemnymi interesami a duchowością:

> (…) musimy to zrobić dla siebie, żeby do reszty nie zbaranieć. (…) Pytasz, kto przyjdzie. My. My przyjdziemy. Do siebie. Wrócimy do normy, oderwiemy się od posadki-posadzki (…) za młotek i przerabiamy tę kiełbasiarnię. To nasza ostatnia szansa. (Tamże, s. 11).

W ten sposób główny inicjator przedsięwzięcia, artysta plastyk Rem, przypomina Kubie, „lingwiście-komparatyście", jakie ideały przywiodły ich wszystkich do Kanady. To pragnienie odnalezienia własnego raju pchnęło ich za ocean. Dla doktora lingwistyki porównawczej jest nim „własna wieża Babel. Wszystkie języki świata", które studiuje… w chwilach wolnych od pracy przy czyszczeniu szpitalnych podłóg. W Polsce nic nie stało na przeszkodzie rozwojowi jego kariery naukowej, zarabiał dodatkowo jako autor tekstów popularnych piosenek. Nie

wyjechał więc z konieczności czy istotnej potrzeby, jak czynili to wcześniej uchodźcy polityczni. Raczej „ucieka od siebie, chce spalić mosty nie z krajem, lecz z ludźmi, z którymi nie potrafił żyć dalej”. (Jerzy Święch, op. cit, s. 35).

Teorie, którymi uzasadnia swoją emigrację, pokazują go jako ofiarę własnych złudzeń. Kiedy otwiera się przed Julią, młodą aktorką o wysokich aspiracjach zawodowych, mówi o swej wierze w „Remstar” i Remigiusza. Chce, by to centrum odegrało w Kanadzie podobną rolę jak „Kultura” Giedroycia w Europie Zachodniej.

> Daję mu szansę. Nawet w tym sklepie. Jeśli nie wielokulturowość i przenikanie, to co? (...) Rzeź? Kolejna jatka? Kocioł bałkański już wrze. (*Duch Atlantydy*, s. 35).

Dziewczyna jednak domyśla się prawdy, z której on sam może nie do końca zdaje sobie sprawę:

> Albo zwiałeś od siebie, albo od żony i udajesz błędnego rycerza. Nowego Don Kichota. Wymachujesz „Kulturą” i wpierasz we mnie, że ty to oni. Rżniesz dziedzica. Oni mieli swój cel, a ty słowniczek, wieżę Babel. NO, MY DEAR. AMERICAN DREAM cię zżera. Ja chcę być gwiazdą, ty nią

> byłeś, ale liczysz na więcej, a Remstar buduje kosmodrom i właśnie ma zamiar odpalić. Taka jest prawda. Nieco upierdliwa, ale uczciwa. Innej nie ma. (Tamże, s. 40).

Julia wie o tym, bo sama – mając w Polsce angaż w najlepszym teatrze – zaryzykowała próbę wybicia się za oceanem. Tymczasem kariera gwiazdy filmowej, o jakiej marzy, oddala się coraz bardziej. Póki co, utalentowana artystka zarabia w reklamówkach, wbita w kostium gąski z wielkim brzuchem-atrapą. Skromna klitka, którą wynajmuje przy dawnej „buczerni" też ma się nijak do amerykańskich standardów. Dlatego Julia nie chodzi na przedstawienia do Jane Mailet Theatre – teatru w centrum Toronto, wynajmowanego na gościnne występy bardziej reprezentacyjnych zespołów przyjeżdżających z Polski.

> Rozleciałabym się. A i przed kolegami wstyd. Julia. *(gest fruwania)* Nie z Szekspira. APARTMENT też niezbyt. Jak na Kanadę. (Tamże, s. 47).

Swój „amerykański sen" od dawna próbuje realizować Remigiusz, a zakładana galeria ma pomóc mu wreszcie zabłysnąć. Przecież po to tu przyjechał.

> Muszę być naj, naj. Wspiąć się na sam szczyt. (Tamże, s. 20).

W nieustannych sprzeczkach z żoną, której w nowej ojczyźnie powodzi się znakomicie, odkąd uzyskała doktorat i otworzyła prywatny gabinet stomatologiczny, wypływa ten sam problem. Ona zarzuca mu, że nie umie przestawić się na rodzaj twórczości, który tu się podoba. Dlatego zamiast błyszczeć, od dziesięciu lat jest na dnie. On wzbrania się przed pójściem na komercję, zarzuca Tamarze zaślepienie dolarami:

> Ona tylko tym mierzy wielkość. *(gest liczenia pieniędzy)* Byle się sprzedawało. A ja nie chcę! Nie zrobisz ze mnie straganiarza! (Tamże, s. 21).

Tamara interpretuje jego rozgoryczenie po swojemu. Odcina się:

> A widzisz, jak to miło. Być dodatkiem. Teraz ty jesteś mężem dentystki. Role się odwróciły na tym kontynencie. (Tamże, s. 18).

Skarży się Kubie:

> On mógł mieć w pracowni modelki, a ja nie mogę mieć w OFISIE nawet kolegi od leczenia przewodowego, bo już krzyk! Taki ścisły nadzór był dobry w PRL, ale nie tu! Tu wolny kraj, kochany! Kobiety są INDEPENDENT. (Tamże).

W rozmowach większość z kilkunastu (aż) postaci dramatu obnaża pustkę, z którą sobie nie radzi. Obiecująca z polskiej perspektywy Kanada, po drugiej stronie Atlantyku okazała się trudnym wyzwaniem. Testem na wytrzymałość w nowych warunkach życia:

> Kanada to sprawdzian. Nikogo nie obchodzi, kim byłeś. Tu jesteś nikim. (…) Musisz zmartwychwstać. Urodzić się po czasie. (Tamże, s. 10).

Szukając swego miejsca w Kraju Klonowego Liścia, bohaterowie przymierzają się wciąż do nowych ról. Powiada Kuba:

> Wszyscy jesteśmy kameleony. Nie wiemy, w jaką skórę wejść. (Tamże, s. 51).

A reprezentacyjna, zawsze modnie ubrana i uczesana Tamara,

stwierdza:

> Tu bez formy ani rusz. CHEESE *(szczerzy zęby w uśmiechu)* To ułatwia życie. (Tamże, s. 25).

Ten obowiązkowy *good looking,* którego esencją jest wieczny uśmiech jak gdyby przyklejony do ust, choć wymaga nieustannej czujności, bardzo ułatwia życie. „Nikt duszy nie wybebesza”. (Tamże, s. 51).

Tymczasem każdy z bohaterów nosi w sobie jakąś tajemnicę. Za fasadą samozadowolenia kryją się w ich duszach upiory przeszłości. Przechowane w pamięci, przewieźli je wbrew własnej woli na drugi brzeg oceanu. Bo nie da się uciec od samego siebie. Przekonują się o tym w noc Halloween, kiedy to – paradoksalnie – zostaną zmuszeni do zrzucenia masek. Wyzwolone z ich wnętrza upiory zmienią te niby Zaduszki w torontońskie *Dziady* i *Wesele* zarazem. Lady Simpson, główna fundatorka Centrum Kultury, zaproszona na happening z okazji jego otwarcia, nieoczekiwanie odkrywa przed Kubą twarz jego dawnej kochanki z Polski, Róży. Okazuje się, że nie udało mu się spalić za sobą mostów. Dawna „dziewczyna z majowym bzem”, jak określił ją w słowach piosenki, również wyjechała za granicę. By zapomnieć o aborcji, do której niegdyś ją nakłonił. O tym, że Kuba mieszka w Toronto, dowiedziała się przypadkiem.

> Uświadomiłeś mi, że nie da się… *(gest odcięcia)* Coś zostaje. Nawet jak się wyrwie z siebie wszystko. Dosłownie i w przenośni. (…) Zrozumiałam, że coś zostało. Nie pomogły oceany i kontynenty. (Tamże, s. 110).

Wszystko bowiem się na tym świecie łączy. Dokładnie tak, jak w przygotowanym na otwarcie *show*, gdzie w odrealnionym chocholim korowodzie podążają: Ksiądz, Młoda Para, mężczyzna z wózkiem dziecięcym i Sekretarz z Szoferem niosący na barkach trumnę. Marsz weselny miesza się z pogrzebowym, a bohaterowie spektaklu skandują w różnych językach: „Zaślubiny! Narodziny! Śmierć!”

Tytuł dramatu autor świadomie skojarzył z duchem Jałty, do czego przyznaje się w *Słowie od autora:*

> Zauważyłem, że wciąż się snuje dopadając nas w różnych miejscach. Mnie nawiedzał i w Toronto i w San Diego. Tutaj, na tym kontynencie zrozumiałem, że nigdy się od niego nie uwolnię.

Rozumie to również Kuba, któremu ukazał się najpierw duch Stalina, a potem Stalina z Churchilem. Obaj palili fajki i z

uśmiechem „trzymali się przyjaźnie za ręce”.

> Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Toronto, a duch straszy. I Atlantyk nie pomógł. (…)
>
> Bo wszystko się wiąże, o, tak! *(splata ręce jak haki)* Tak, rozumiesz? Nawet jak nam się zdaje, że dawno pogrzebane na dnie oceanu *(podchodzi do pnia i uderza siekierą).* Tylko w rzeźni można coś odciąć. Na amen. W życiu tak nie ma. Niestety. (Tamże, s. 95 i 146).

Słucha tego Julia, która później zrywa męczący i nie dający jej poczucia bezpieczeństwa związek z żonatym Carlem, reżyserem reklamówek. Decyduje się wracać do Polski. Bo Kanada nie zapewni nikomu tego, czego nie potrafi on osiągnąć we własnym kraju, nie wyleczy z kompleksów ani nie rozwiąże zaległych problemów.

Duch Atlantydy, podobnie jak dramat Wyspiańskiego, kończy się patem. W dniu uroczystego otwarcia centrum, dopracowanego w najdrobniejszych szczegółach, organizatorzy uświadamiają sobie z przerażeniem, że nikt nie przyjdzie, bo… w tym czasie hokeiści grają o mistrzostwo Kanady.

> Okazuje się, że tylko tradycję kiszonych ogórków i kiełbasy da się zachować. Trzeba będzie znów otwierać BUCZERNIĘ – stwierdza z rezygnacją Kuba. (Tamże, s. 152).

Sytuacja wraca więc do punktu wyjścia. Ale czy na pewno nic się nie zmieniło? „My przyjdziemy. Do siebie" – obiecywał Rem. A teraz Rydel, któremu do tej pory posługiwanie się mową ojców przysparzało wiele trudności, poprawia językoznawcę nieskazitelną polszczyzną:

> Sklep mięsny, chciał pan powiedzieć. Wędliniarnię. Po polsku „Delikatesy Baca". (Tamże).

Dzieło Jarosława Abramowa-Newerlego to odtrutka na stereotypy. Choć umieszczenie akcji w konkretnym zakątku Toronto sugestywnie oddaje koloryt lokalny miejsca, nie obraz dzielnicy jest tu celem numer jeden. Sceneria kanadyjskiej metropolii pomaga uzyskać prawdę i realizm przedstawionego świata. Tak jak w innych swoich utworach, wzorem Wańkowicza pisarz stawia w centrum zainteresowania to, co polskie. Wartość *Ducha Atlantydy* tkwi przede wszystkim, jak zauważa Jerzy Święch, w kataraktycznej funkcji, która polega na „wyzwoleniu się z okowów polskości, jak – *sit comparare licet* – w

Transatlantyku Gombrowicza”. (Jerzy Święch, op. cit, s. 36).

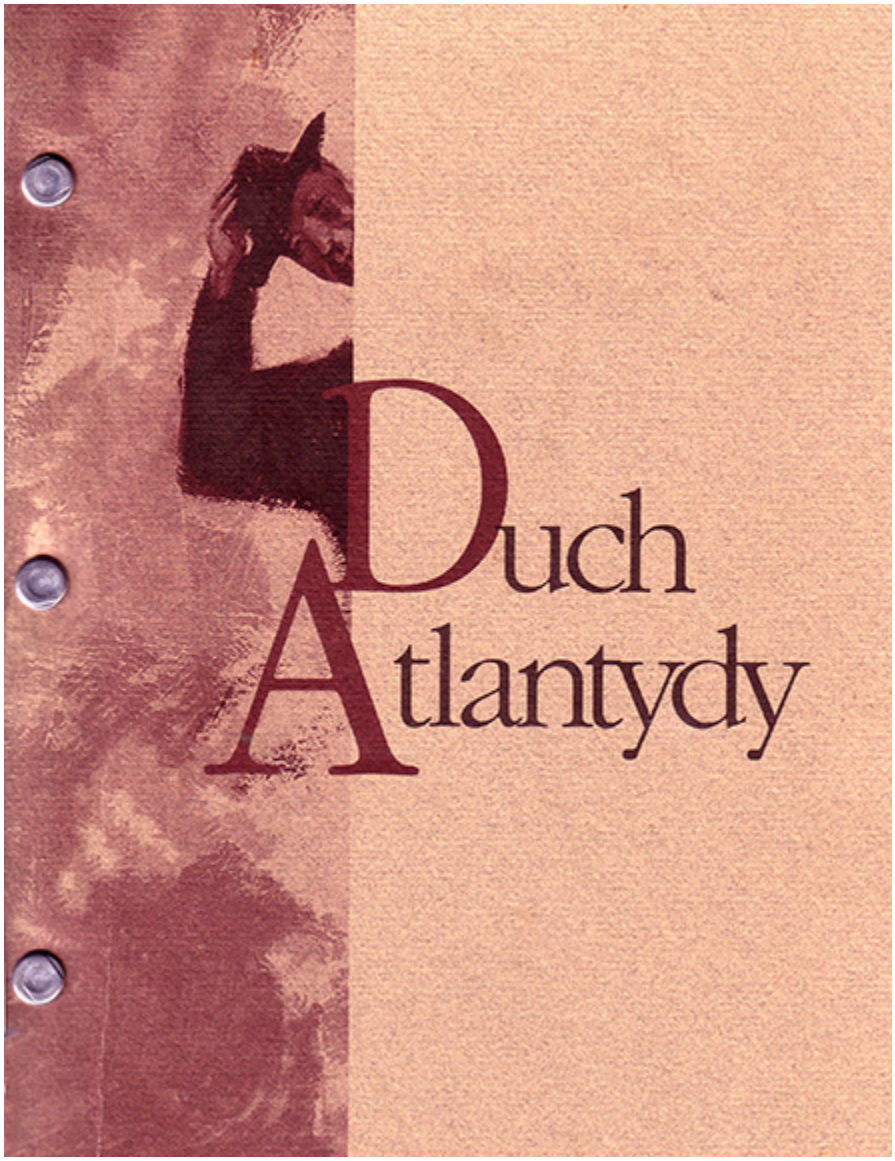

Jarosław Abramow-Newerly, Duch Atlantydy, sztuka w dwóch częściach, Teatr Polskiego Radia, premiera 28 października 2005 r., reż Waldemar Modestowicz, wystąpili m.in. Zbigniew

Zamachowski i Wiesław Michnikowski.